

Temat: Szkoła moich marzeń.

## Szkoła

Szkoła - to temat dość kontrowersyjny... Przy opisywaniu jej wielu waha się pomiędzy prawdą, a tzw. „poprawnością polityczną”. Z wymarzoną szkołą jest jeszcze gorzej - każdy chce dostać dobrą ocenę, a przy szczerym pisaniu nietolerancyjny nauczyciel (z brakiem dystansu do samego siebie, swojego zawodu oraz w ogóle szkoły) takowej raczej nie postawi. Chyba, że ta prawda mu się spodoba... Wróćmy już do tematu.

Szkoła moich marzeń byłaby... ciekawa. Najważniejsze - lekcje zaczynałyby się o 9.30. To warunek pierwszorzędny. Zamieniłabym także lekcje języka niemieckiego na „historię sztuki kulinarnej”, która wydaje mi się bardziej interesująca. Poza tym, lubię dobre jedzenie...

Pozwoliłabym także słuchać muzyki na lekcji (oczywiście nie wtedy, kiedy mówi nauczyciel), jeśli pomaga się to skupić uczniowi.

Moim marzeniem są też szafki szkolne. Gdyby każdy uczeń miał swoją, gdzie mógłby zostawiać książki czy buty zmienne, zapasowy zeszyt, długopis, może skończyłyby się wzajemne błagania typu: „Pożyczysz mi karteczkę...?”. Naprawdę mnie to irytuje, zwłaszcza, że jak wyciągam na kartkówce kartkę dla siebie, zaraz słyszę takie jęki od połowy klasy.

Wycofałabym pytanie na lekcjach. Wolę sprawdziany, do których wiem, że porządnie się nauczę, a nie przepytywanie z urywków całego materiału.

Zwiększyłabym ilość „nieprzygotowań” i „braków zadań” na semestr. Staram się być zawsze przygotowana do lekcji, ale każdemu zdarza się o czymś zapomnieć.

Teraz przejdę do przerw - wprowadziłabym jedną dwudziestopięciominutową, długość reszty zredukowałabym do siedmiu minut. Wiem, że trudno byłoby to zrealizować, ale to możliwe.

Stworzyłabym „Kącik muzyczny” - odtwarzano by tam na przerwach piosenki, zaproponowane przez uczniów. Ci, którzy nie przepadają za muzyką, mogliby po prostu tam nie chodzić.

Sklepik szkolny - to istny koszmar szkolny lub cud - zależy, co kto lubi. Nie dość, że tworzą się przy nim monstrualne kolejki, to jeszcze nie ma co kupić. Dodałabym do jego zaopatrzenia owoce, sałatki, kanapki (najlepiej, żeby uczniowie mogli sami je sobie robić, a płacić tylko za efekt końcowy). Wiem, że to raczej trudne do realizacji, ale chętnie kupowałabym tam włoskie (nie „spolszczone”) spaghetti bolognese czy focaccię...

Wymieniłam moje największe marzenia. Szkoła, do której uczęszczam, raczej mi odpowiada, choć mogłoby być lepiej (ale także gorzej). Chętnie pozbyłabym się niektórych uczniów, ale oni też stanowią część całości, szkoły...